

665
teatr

TRZY-
DZIEŚCI
LAT
TEATRU
IM.
JARACZA

Tuż po wojnie grywali tu — Cwiklińska, Solski, Kur-nakowicz; reżyserowali — Adwentowicz, Horzyca, Trzciniński; przeszło przez tę scenę, u początków swojej kariery, wielu wybitnych dziś aktorów i scenografów. Teatr im. Stefana Jaracza w Olsztynie ma już za sobą pełne trzydzieści lat działalności. Jak każda scena miałwał sezonu lepsze i gorsze, w sumie jednak zawsze odgrywał ważną rolę w życiu teatralnym kraju.

Trzydziestolecie obchodzono bez pompy. Zaproszonym gościom pokazano po prostu kilka spektakli nie przygotowanych specjalnie na tę okazję. Wylączywszy może „Non stop“ Bordowicza. (W sztuce tej, której premiera na scenie w Olsztynie odbyła się 18 XI, równo w trzydzieści lat po pierwszym polskim przedstawieniu tu zagranym, wystąpiła w roli Antosi EUGENIA ŚNIEŻKO-SZAFNAGŁOWA, pani Dulcka z tamtego pierwszego spektaklu. Wszystkie te lata aktorka spędziła na scenie olsztyńskiej grając i reżyserując. Jest ona żywą historią tego teatru. Z ponad stu ról, jakie ma poza sobą, większość powstała w Olsztynie. Nie sposób, oczywiście, wymienić tu nawet najbardziej ważkich i znaczących, ograniczę się więc tylko do dwóch: Szambelanowej w „Panu Jowialskim“ u boku Solskiego, który napisał do niej: „Powie ci bajeczkę

nie świętą, nie nową“ żeś świetnie grała Szambelanową; oraz tytułowej roli w „Profesji pani Warren“ w doskonałym przedstawieniu reżyserowanym przez Wilmę Horzycę.

Tak więc dla Eugenii Śnieżko-Szafnagłowej wystawiony został „Non-stop“ Bordowicza. Reżyserował przedstawienie KRZYSZTOF ROŚCISZEWSKI, dyrektor i kierownik artystyczny tej sceny. Działa on w Olsztynie zaledwie od kilku miesięcy; poprzednio prowadził teatr w Grudziądzu, skąd przeszła za nim spora grupa aktorów, którzy uwierzyli, iż stworzy on dobry, liczący się teatr. Rościszewski, człowiek młody i ambitny, przywiązuje wielką wagę do tego, by ludzie razem z nim współtworzący teatr stanowili z e s p ó ł, by łączyło ich coś więcej niż tylko przypadek. Jest to myślenie rokujące nadzieje na przyszłość.

„Non-stop“ w reżyserii Rościszewskiego jest przedstawieniem o jasnej i konsekwentnie przeprowadzonej koncepcji. To co w tej sztuce jest najtrudniejsze do osiągnięcia: nakładanie się na siebie planów realistycznego i poetyckiego, uzyskał reżyser przy pomocy środków oszczędnych i dobrze czytelnym. Spektakl ma wewnętrzny, podskórny, ale wyraźnie wyczuwalny rytm, coś jakby bijący puls przenoszący historię dwóch starych kobiet, które na znak protestu przeciw Historii zamykają się we własnym mieszkaniu jak w grobowcu — w sferę znaczeń wykraczających poza jednostkowy przypadek. Jest to zgrane z akcją dramatu i działaniami aktorami pulsowanie światła i bardzo dobrej muzyki (JERZY SATANOWSKI). W

pierwszych scenach prawie niedostrzegalnie wzmagają się i wyraźniej w miarę narastania dramatu dając mu poetycką nośność.

Grają w „Non-stop“ dwie aktorki starszego pokolenia. EUGENIA ŚNIEŻKO-SZAFNAGŁOWA, która dźwigała w spektaklu, jaki widziałam, nie tylko ciężar swojej wielkiej roli, lecz i ciężar trzydziestolecia; oraz WITOLDA CZERNIAWSKA (Anielcia).

Drugim przedstawieniem, które zwraca uwagę, jest „Grupa Laokoona“ Różewicza w reżyserii i scenografii JANUSZA KOZŁOWSKIEGO. W czasie „Panoramy Olsztyńskiej“ w stołecznym Teatrze Ateneum Kozłowski, należący do najmłodszej generacji naszych reżyserów, pokazał „Zabawę“ i „Indyka“ Mrożka. Osobiście wolę „Grupę Laokoona“. Nie tylko dlatego, że Kozłowski zastosował tu chwyt znakomity: mianowicie scenę obrad jury na pomnik Słowackiego zrealizował w czasie przerwy w sali poprzedzającej Scenę Kameralną. Aktorzy pojawiają się wśród publiczności i razem z nią przechodzą od makiet do makiet. Daje to zaskakujące efekty, myślę, że za każdym razem, niezależnie od składu publiczności — Inne. Nie udało mi się dotąd zobaczyć spektaklu, w którym modne ostatnio wciąganie widzów do akcji scenicznej przeprowadzone byłoby w sposób tak naturalny, tak organicznie związany z akcją sztuki. Już to samo dobrze mówi o spektaklu, ale to nie wszystko: Kozłowski mądrze odczytał Różewicza, mądrze wyważył pokoleniowe antagonizmy. To źle powiedziane — antagonizmy. Reżyser nie widzi w te sztuce antagonizmów pokoleniowych, tylko pokoleniowe różnice doświadczeń. Syn nie jest tu imbecylem, ma swój rozum, chce tylko od życia czegoś innego niż ojciec i dziadek. Kozłowski każdemu z trzech pokoleń daje prawo do racji i dość wyraźnie widzi źródła ich omamień.

Przedstawienie jest dobre aktorsko; grają: ROMAN MICHAŁSKI (Pan I, Ojciec), JO-



„Grupa Laokoona“ Różewicza na scenie Teatru im. S. Jaracza w Olsztynie. Reżyserował J. Kozłowski. Na zdjęciu od lewej: Danuta Markiewicz (Matka), Marek Jasiński (Syn), Roman Michałski (Ojciec), Józef Czerniański (Dziadek).

Fot. T. Trepanowski

ZEF CZERNIAWSKI (Dziadek), MAREK JASIŃSKI (Syn), DANUTA MARKIEWICZ (Matka), HALINA LUBACZEWSKA (Przyjaciółka) oraz STEFAN KĄKOL, KAROL HRUBY, ANTONI CHĘTKO.

Pokazano nam także „Szczęśliwe wydarzenie“ Mrożka w reżyserii WANDY LASKOWSKIEJ, ale nie jest to niestety udany spektakl, mimo doskonałe zagranej przez ROCHA SIEMIANOWSKIEGO roli Niemowłęcia. Na Scenie Kameralnej widziałam także „Lotrynce“ Osieckiej. Niezbyt dobrze ten melodramat został reżysero-poprowadzony. Młoda reżyserka B. K. RADECKA chciała w nim znaleźć jakieś szersze odniesienia, ale to się nie udało. Trzeba jednak przyznać, że aktorsko „Lotrynce“ zrobione są sprawnie. Przede wszystkim dwie panie TERESA CZARNECKA-KO-

STECKA i DANUTA MARKIEWICZ warte są uwagi.

Aktorzy w tym teatrze grają dużo, więcej chyba niż gdziekolwiek indziej (w sezonie 1974-1975 dano siedemnaście premier!), ale jeszcze im mało. Dla własnej przyjemności, poza planem, wystawili na Scenie Kameralnej „Ordynata Michorowskiego“ Mniszka Kówny. Zreżca adaptacja T. WORONO, przedstawienie ładnie utrzymane w lekko sparodiowanym stylu przedwojennych melodramatów z wielkiego świata rokuje spektaklowi sukces. Grają IRENA TELESZ (narratorka), WOJCIECH KOSTECKI (ordynat), TERESA CZARNECKA-KOSTECKA (Lucia), ZBIGNIEW JANKOWSKI (Bohdan Michorowski), JAN PĘCZEK (Jerzy Brochwicz).

ELŻBIETA ŻMUDZKA